

Pierwsze sto dni zbrodni wojennych prezydenta Donalda Trumpa

27 maja 2017

Donald Trump zakończył sto dni swojego urzędowania dokładnie 29 kwietnia 2017 roku. W trakcie tego okresu, nie odznaczył się niczym szczególnie wybitnym, za to zdążył się już w tym czasie zaangażować w imponującą i ciągle rosnącą ilość wszelkiego rodzaju skandali. Wzrosła też liczba amerykańskich zbrodni wojennych. Gratulacje panie prezydencie! To chyba jedyne, co tak naprawdę się panu do tej pory udało zrobić!

Od czego zatem zaczniemy? Dziewięć dni po inauguracji swojej prezydentury, żołnierze amerykańskich Navy Seals razem z elitarnymi siłami specjalnymi Zjednoczonych Emiratów Arabskich, wkroczyli do wioski Yahlaa leżącej w jemeńskiej prowincji Bayda. W tym samym czasie, Biały Dom oświadczył, że celem tej akcji jest wkroczenie na terytorium kontrolowane przez Al-Kaidę na Półwyspie Arabskim (AQAP), zebranie dowodów i materiałów wywiadowczych i zarekwirowanie telefonów komórkowych oraz komputerów osobistych. Dopiero tydzień później amerykańscy wojskowi przyznali, że celem tego rajdu było tak naprawdę pojmanie lub zabicie szefa AQAP, emira Qassima al-Rimiego.

Ten atak z 29 stycznia 2017 roku był przeprowadzony z dokładnie taką samą ostrożnością i dbałością jaką Donald Trump przykłada także do innych aspektów swojej administracji. To co miało być szybką i bezproblemową operacją specjalną, przerodziło się w długą i kosztowną strzelaninę z bojownikami AQAP z dziesiątkami leżących wszędzie ciał i utratą samolotu o wartości 70 milionów dolarów. Szczególnie wyróżniają się przy tym dwie ofiary. Jedną z nich to pierwszy amerykański żołnierz, który zginął za czasów prezydentury Trumpa, 36-letni

William „Ryan” Owens. Druga to 8- letni obywatel amerykański, Nawar Al-Awlaki. Ojcem Nawara, był urodzony w Stanach Zjednoczonych, islamski kleryk i powiązany z Al-Kaidą propagandysta Anwar Al-Awlaki. Został on zamordowany podczas amerykańskiego nalotu w Jemenie w dniu 30 września 2011 roku. Wkrótce potem, szesnastoletni brat Nawara, Abdulrahman został zabity prawdopodobnie przypadkowo w ataku amerykańskiego drona.

Dzięki Ameryce rodzina Awlakich jest przynajmniej znowu razem. Jaka szkoda, że nie mogą już oni podziękować Pentagonowi osobiście.

OFIARY CYWILNE

Przez Trumpa, zginęło wielu cywilów w atakach dronów, nalotach lotniczych i w lądowych rajdach zbrojnych. Wiele z tych ataków miało miejsce z daleka od toczących się obecnie bitew czy wojen, w takich krajach jak Jemen, Pakistan czy Somalia. Jak wiadomo międzynarodowe prawo humanitarne (IHL) zabrania użycia siły zbrojnej poza obszarami objętymi działaniami zbrojnymi. Jeanne Mirer, przewodnicząca Międzynarodowego Stowarzyszenia Prawników Demokratów i współprzewodnicząca Międzynarodowego Komitetu Krajowej Izby Adwokackiej, słusznie zauważa że Stany Zjednoczone nie są obecnie zaangażowane w konflikty zbrojne z Jemenem, Pakistanem i Somalią. Tak samo żaden z tych krajów nie zaatakował USA. Gdyby było inaczej, USA miałyoby prawo do samoobrony na podstawie artykułu 51 Karty Narodów Zjednoczonych.

Były prezydent Stanów Zjednoczonych, George Bush lubił utrzymywać, że wojna przeciwko terroryzmowi, to wojna globalna, a więc rozciągnięta na cały świat. Takie postawienie sprawy pozwoliło Bushowi na prowadzenie ataków zbrojnych wedle uznania, w dowolnym miejscu na ziemi. „Świat jest polem bitwy” taki podtytuł w książce „Brudne wojny” autorstwa dziennikarza śledczego Jeremego Scahila, świetnie opisuje tego typu podejście. Donald Trump, tak samo jak wcześniej Barack Obama

także twierdzi, że nie ma żadnych ograniczeń dotyczących projekcji amerykańskiej siły zbrojnej w dowolnym miejscu na całym globie.

Jednak, nawet wtedy gdy istnieje formalnie uznany konflikt zbrojny, jak ma to miejsce w Iraku czy w Afganistanie, wszystkie uczestniczące w nim strony są wprost zobowiązane do przestrzegania przepisów międzynarodowego prawa humanitarnego. Zgodnie z zasadą rozeznania, cywile nie mogą być celem wojskowych ataków. Wyjątkiem są ci cywile, którzy „bezpośrednio” uczestniczą w działaniach wojennych. Wszystkie strony muszą podejmować niezbędne środki celem zminimalizowania strat wśród ludności cywilnej.

Natomiast zasada proporcjonalności zabrania używania nadmiernej siły zbrojnej w osiągnięciu celu zgodnego z przepisami prawa wojkowego. Co to znaczy? Mówiąc prosto, nie można zabić setki niewinnych osób, tylko po to by dorwać jednego poszukiwanego terrorystę. W atakach sił amerykańskich zginęła masa cywilów. W rajdzie z 29 stycznia 2017 roku zginęło 14 bojowników AQAP, ale amerykańscy żołnierze zabili także 25 cywilów, w tym wiele kobiet i dzieci poniżej 13 roku życia. Liczby te zostały podane w toku wyników niezależnego śledztwa dziennikarskiego. Cel ataku i tak nie został osiągnięty. Wspomniany wcześniej przeze mnie Qassim Al-Rimi przeżył. Uciekł, a w opublikowanym zaraz po ataku nagraniu video nabijał się z amerykańskich żołnierzy uznając przy tym Donalda Trumpa za głupca.

Najgorszą zbrodnią Trumpa tego typu był amerykański nalot z 17 marca 2017 roku na zachodnią część irackiego Mosulu, w którym zginęło 200 cywilów. Iracki rząd przekazał wtedy wiadomość mieszkańcom Mosulu, znajdującym się wówczas jeszcze pod okupacją ISIS, by w czasie walki o miasto zostali w swoich domach. Amerykańskie władze wiedziały, że nalot na miasto będzie bardzo brzemienny w skutkach i spowoduje ofiary w ludności cywilnej.

ZBRODNIA WOJENNA ZA POMOCĄ PILOTA – ZABÓJSTWA KIEROWANE PRZEZ DRONY

Barack Obama przeprowadził dziesięć razy więcej ataków za pośrednictwem dronów niż George Bush. Donald Trump już zachowuje się tak, jakby za wszelką cenę chciał przebić wyniki Obamy w tej materii. Micah Zenko, jest uznanym na świecie ekspertem odnośnie globalnego wykorzystania dronów zasiadającym w Radzie Stosunków Międzynarodowych. W swoim tweecie z drugiego marca, Zenko podał, że Obama przeprowadzał średnio jeden atak za pośrednictwem drona na 5,4 dnia, Trump do tej pory korzysta z dronów średnio raz na 1,6 dnia.

Znowu, oprócz Iraku i Afganistanu, ataki dronów mają miejsce także w rejonach, w których formalnie nie toczą się konflikty zbrojne. Profesor Mary Ellen O'Connell, która uczy prawa na Uniwersytecie Notre Dame pisze: „Prawo bezwzględnie zakazuje prowadzenia skoordynowanych ataków poza strefami konfliktów zbrojnych”.

Istnieją jednak pewne różnice w tym jak Trump i Obama korzystali z dronów wojskowych. Obama w głównej mierze pozbawił CIA wpływu na działania dronów i przekazał te kompetencje do Wspólnego Dowództwa Operacji Specjalnych USA. Trump cofnął tą decyzję. Obama wprowadził pewne ograniczenia co do użycia dronów, wymagając by przed atakiem upewniono się, że nie odniosą ran cywile czy osoby postronne. Rada Bezpieczeństwa wybrana przez Trumpa, rozważa obecnie rezygnację z tych ograniczeń.

Jednak Obama też nie był nie wiadomo jak skrupulatny w określeniu tego kogo uważa się za cywila. Uznawano, że jakikolwiek mężczyzna w wieku produkcyjnym, przebywający w strefie działalności ugrupowań terrorystycznych, z automatu też był terrorystą. Wiele ofiar, zarówno w przypadku ataków Trumpa jak i Obamy było dziećmi. Drony atakowały pogrzeby i wesela. Ginęli też ludzie, którzy jako pierwsi reagowali by pomóc rannym.

W sprawiedliwym świecie; Bush, Obama, Trump już dawno siedzieliby w jednej celi w Hadze, oczekując na proces sądowy w sprawie zbrodni wojennych. Co ciekawe Obama w dużej mierze uniknął krytyki ze strony liberalnej lewicy za swoje ataki. Jak zauważył Mike Whitney: „Liberałowie często śpią, gdy ich człowiek jest u władzy”. Liberałowie znowu pójdą spać, gdy Republikanów wyrzuci się z Białego Domu.

ESKALACJA NIELEGALNEJ WOJNY W SYRII

4 kwietnia, w wyniku domniemanego użycia trującego gazu sarin w syryjskiej wiosce Khan Sheikoun, zginęło 70 ludzi. Kto stał za tym atakiem? Rebelianci czy siły rządowe? Tego dotychczas nie zdołano udowodnić. Czy to ma jakieś znaczenie? Nie. Ci ludzie nie żyją bez względu na to kto przyłożył do tego rękę. Żadna ze stron biorących udział w tym konflikcie nie zachowuje się w porządku, a ruch antywojenny stoi na niezmiennym stanowisku, że Stany Zjednoczone powinny jak najszybciej wycofać się z działań wojennych w Syrii.

Donald Trump, człowiek którego wątpliwości nigdy nie niepokoją, od razu był pewien, że za tym atakiem stoi nikt inny jak syryjski prezydent Bashar Al Assad. 7 kwietnia, 59 amerykańskich pocisków typu Tomahawk zbombardowało syryjską bazę lotnictwa wojskowego w Shayrat. W tym samym czasie Trump jadł tort czekoladowy z prezydentem Chin w Mar-a-Lago. To czy atak USA miał jakikolwiek wymierny skutek wciąż pozostaje niejasne. Syryjskie samoloty wojskowe opuściły tę bazę parę dni przed atakiem. Każda rakietą była warta 1,59 miliona dolarów. Trump mógł równie dobrze spalić 93 miliony dolarów na trawniku w Białym Domu. Skutek i tak byłby taki sam.

Oczywiście nie trzeba dodawać że rząd syryjski stanowczo potępił amerykańskie zaangażowanie i nigdy nie wyraził formalnej zgody na obecność amerykańskich żołnierzy w granicach Syrii. Dla porównania, rosyjscy żołnierze działają w Syrii, na podstawie legalnej umowy zawartej pomiędzy Damaszkiem a Moskwą. Tak więc amerykańskie zaangażowanie

wojskowe w Syrii stanowi rażący przykład pogwałcenia normy prawa międzynarodowego. Artykuł 2, ustęp 4 Karty Narodów Zjednoczonych nakłada na państwa członkowskie obowiązek „powstrzymania się od użycia siły, lub groźby jej użycia względem integralności terytorialnej lub samodzielności jakiegokolwiek państwa”. Artykuł 51 zawiera w sobie wyjątek od tej zasady, który mówi o tym, że można użyć siły zbrojnej w przypadku obrony przed atakiem na swoje terytorium (aż do momentu podjęcia oficjalnej kontrakcji przez Radę Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych). Syria nigdy nie zaatakowała Stanów Zjednoczonych. Administracja Trumpa nigdy nawet przez chwilę nie twierdziła, że atak z 7 kwietnia ma charakter obronny. Zamiast tego, publicznie oświadczone że atak rakietowy na bazę lotnictwa w Shayrat ma na celu zahamowanie używania broni chemicznej przez wojska lojalne wobec syryjskiego reżimu. Tak więc atak ten miał znamiona odwetu. Represje są zabronione w prawie międzynarodowym. Przy tej okazji, profesor May Ellen O’Connell cytuje Deklarację ONZ z 1970 roku, która mówi o tym, że „Państwa mają obowiązek powstrzymywania się od aktów odwetu polegających na użyciu siły”.

Teoretycznie, tego typu amerykańskie ataki, narażają zarówno Obamę jak i Trumpa na zarzuty o „prowadzenie wojny agresywnej”, co było jednym z głównych zarzutów wobec nazistowskich zbrodniarzy w procesach Norymberskich. Oczywiście takim samym zarzutom musiałby stawić czoło także Bush, choć w jego przypadku chodziłoby oczywiście nie o Syrię, lecz o inwazję na Irak z 2003 roku. Mówię teoretycznie, no bo jaki sąd czy trybunał przyjął by taki akt oskarżenia? Prezydent Bush nie ratyfikował nawet traktatu dotyczącego utworzenia Międzynarodowego Trybunału Karnego (wtedy myśleliśmy, że to ze zwykłej głupoty). Możemy z całą pewnością przypuścić, że Stany Zjednoczone zawetowałyby każdą próbę powołania Międzynarodowego Trybunału, który miałby się zająć przestępstwami popełnionymi w sprawie Syrii.

Działania Trumpa nie są wyrazem jakiegoś rodzaju nowej jakości polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. To jedynie kontynuacja „najlepszych” tradycji zbrodni wojennych made in Pentagon. Chomsky powiedział kiedyś, że gdyby standardy z czasów wojny zostałyby utrzymane, każdy amerykański prezydent od czasów wojny byłby powieszony jako zbrodniarz wojenny. To coś nad czym powinniśmy się zastanowić.

Autorstwo: Charles Pierson

Źródło: 3Droga.pl